

Dyl Sowizdrzał — miłość ludzi, instynkt historii

Ostatnia premiera Teatru Satyry „Maszkaron” w Krakowie stała się wydarzeniem dla kilku powodów. Opiszmy je dokładnie.

Zespół „Maszkaron” realizujący „Dyla Sowizdrzala” GRIGORIJA GORINA (przekład JANINY i GRZEGORZA FEDOROWSKICH) w reżyserii MIRO PROCHAZKI, z muzyką RUDOLFA GERIEGO, z choreografią MARIANA ZAKA, w scenografii KATARZYNY ZYGULSKIEJ dał przedstawienie niezwykłe, ciepłe, w ciepłych kolorach, nie dystansował się od widza. Spektakl pozbawiony zupełnie tzw. bogatych środków — mikrofonów, mocnych reflektorów, eliminujący wrzaskliwość. Zespół ładnie śpiewający, w układach scen zbiorowych wręcz znakomity, o kilku mocno zarysowanych rolach.

Po drugie — „Dyl Sowizdrzał” — to nie tylko tytuł, postać tytułowa, lecz (w Krakowie szczególnie), problem, sprawa owego wesołka, który mówi prawdę. To o Sowizdrzale powiedział profesor Jerzy Ziomek, że z niemieckiego wydania z roku 1515 opisu owych przygód faccjonisty, błazna, ludowego mentora „tłumacz dokonał przeróbki polskiej, która wyszła drukiem między rokami 1530 a 1540 w Krakowie. Cechą nową »Sowizdrzala«... jest dążność do konkretyzowania czasu i miejsca akcji... Sowizdrzał wędruje po miastach współczesnych jemu i czytelnikowi. Jest w Pradze, Berlinie, Erfurcie, Paryżu, na uniwersytecie praskim i na uniwersytecie erfurckim — w polskiej wersji na dworze Kazimierza Wielkiego. Nie dziwota więc, że Niemcy gotowi byli spierać się z mieszkańcami Niderlandów o pochodzenie Eulenspiegla, a i Polacy do niego się przyznawali”. „Maszkaron” gra „owizdrzala” w podziemiach wieży Ratuszowej, na prostym podestacie desek, pod cudownymi, nieja-

ko naturalnymi dla tej sztuki, sklepieniami. Ta konkretyzacja, która wyraźnie pochodzi z wielkiego dzieła belgijskiego pisarza Karola de Costera poświęconego Dylowi właśnie, łączy się w sztuce Gorina z walką Flamandów przeciwko hiszpańskim okupantom, gnębielom ludu, szczególnie protestantów, mieszczaństwa.

ANDRZEJ NOWAKOWSKI w tytułowej roli zwraca uwagę dojrzałością interpretacji. Jest to najlepsza robota tego aktora w jego dorobku. Łączył on w sobie charakterystyczne rysy miejskiego mądrali, wesołka i równocześnie zakochanego młodzieńca z determinacją człowieka walczącego o wolność. Zadanie miał nietatwe, ale doskonale zrealizował główne sceny spektaklu. Ma świetną aparycję, dobrze śpiewa. Chciałem napisać, że IZABELLA LIPKA w roli Nele dobrze sekundowała Nowakowskiemu; artystka ta śpiewała znakomitym altem, w duecie z Dylem stworzyli ci artyści najpiękniejszą scenę muzyczną wieczoru (Lipka zdumiała nas potem waleństwem Blondynki Boelkin i Brunetki Anny — prezentując prawdziwe bogactwo środków w wyrazu). JOZEF HARA-SIEWICZ jako Węglarz Claes — powtarzam to znowu po innych recenzjach — to wspaniała postać ubogiego mieszczanina, patrioty, który gotowy jest oddać życie za prawo do wyznawania swej wiary w prawa człowieka. ZI-NAIDA ZAGNER w roli żony Węglarza w tzw. scenach domowych dała naprawdę popis liryczny, kobiecego od-

dania, nastroju owej ludzkiej miłości.

Caty ciąg ról to postacie charakterystyczne, otaczające Sowizdrzala, flamandzkiego mędrca. Na ich czoło wysuwa się WITOLD GRUSZEC-KI, głównis w roli Kata: świetna rola, bez cienia przesady. RYSZARD GAJEWSKI — Gębka — przypadł bardziej do gustu w roli Bajliwa — bezbłędny w wykonaniu zadań ruchowych, łączył to z dbałością o rysunek psychologiczny zausznika królewskiego. Jako Riesenkraft nieco przesadnie karykaturyzował. KRZYSZTOF KURSA jako Jagmuszek i GRAZYNA SKOTNICKA jako jego Zona stanowią dobrą parę w scenach początkowych: byli naiwni, śmieszni, ale bez przesady. Sądzę również, że JERZY A. BRASZKA w roli Rybiarza Jossego był bardziej przekonujący w scenach zdrady, jakby sam siebie tłumił w scenach ukazujących przyjaźń z Sowizdrzałem. ANDRZEJ MROZEWSKI jako Inkwizytor, później jako Książę Orański, zachwylił mnie dla bezbłędnie zarysowanego rysunku psychologicznego postaci. ANDRZEJ FRYGA w roli Króla Filipa, to przynajmniej druga rola wieczoru — swoboda, ale i opanowanie, odwaga, ale i tchórzostwo. Prawdziwy to król hiszpański, którego żona Maria (znakomita sylwetka stworzona przez MIRIAM ALEKSANDROWICZ) zmusza do alkowianych usług. HALINA KU-ZNIAKOWNA jako Karczmarza, STANISŁAW JĘDRZEJEWSKI jako Kornelis, JERZY PAL jako kompan

Rybierza, stworzyli postacie o charakterze obyczajowym, EWA SMIAŁOWSKA jako Stevenynne wspólnie z aktorkami grającymi Dziewczynki odpowiednio do sytuacji prowadziła intrygę w... domu publicznym.

Osobno muszę napisać o HALINIE GRYGLASZEWSKIEJ. Jej Katheline, to wręcz powieściowa postać opuszczonej, starej kobiety, która (w wymiarze scenicznym) musi ściśle łączyć realizm z symbolem. I dokonała tego ta świetna aktorka. Zachowała należny dystans do postaci narratorki w mistrzowski sposób wprowadzając nas w nastrój poszczególnych scen.

Przedstawienie w drugiej części jest nierówne. Jakby za długie, z tyradami, duchami, które nie korespondują chyba z ogólnymi założeniami spektaklu. Wydaje mi się, że Prochazka pod koniec przedstawienia w tej części wypuścił inicjatywę z rąk.

W sumie mamy do czynienia z zespołem bardzo sprawnym scenicznie, doskonale śpiewającym i tańczącym. Miałbym jeszcze zastrzeżenia do kostiumowych pomysłów — bardziej mi odpowiadają czyste stylowe stroje z epoki, niż... pruskie szmerunki mundurów.

Piosenki napisane przez HENRYKA CYGANIKĄ, były w miarę dowcipne i tylko do tego stopnia frywolne, do jakiego dopuszcza wnętrze piwnic ratuszowych. Spokojny, a przecież świetny dla potrzeb sceny był akompaniament fortepianowy w wykonaniu PAWŁA PAWŁOWSKIEGO.

OLGIERD JEDRZEJCZYK